

I/914

R E L A C J A

p. Bronisława Zamłożko

nagrana 29.10.91 w Szczecinie-Policach przez Tomasza Gleba

zapis rozmowy

© ARCHIWUM WSCHODNIE

Pyt.: Kiedy Pan został aresztowany?

1948 rok, 12 maja była amnestia. Powiedzieli amnestia, amnestii nie było, tylko nam, którzy się skrywali, napisali, że "amnestia dla was wszystkich, którzy wyjdą". Kiedy my się zwróciliśmy się do Armii Radzieckiej...

Pyt.: Wyszliście z lasu?

Tak.

Pyt.: Jaki był oddział?

Dowódcą był "Dietrzew", on już nie żyje, w Opolu mieszkał. Powiedziano nam, że jesteśmy wolni i "proszę siadać". Siedliśmy na krzesłach we dwóch z kumplem Cześkiem Hryszkiewiczem. Obszukali nas.

Pyt.: Gdzie to było?

Rejon Zelba, dawniej Wołkowysk. Powiedzieli nam, że jesteśmy wolni, my zadowoleni. Wtedy przyszło dwóch enkawudystów, zrobili nam rewizję, nic nie znaleźli, poszedł do kapitana czy porucznika. Kazali nam chwilę posiedzieć, że zaraz wrócą. Przychodzą i znowu rewizja. Ten enkawudysta wziął swój pistolet z kieszeni i do kieszeni mi włożył i niby szukając wyjął go z mojej kieszeni i mówi:

- *Ty polacki ramor. Ty białobandit. A eto sztoś*

Ja jemu w oczy patrzę i mówię:

- *Sliedowatiel, to nie moje.*

- *Kak, ty polackaja mordó?!...*

Mordę zbili, ręce związali, wynieśli do drugiego pokoju i powiedzieli:

- *Niet, wy bielobandyty - wy jestescie białe bandyty, polackie mordy, jesteście aresztowani.*

Ręce, nogi związali i do samochodu. Wywiezli drogą do Kołyńska.

Pyt.: Czy jeszcze ktoś ujawnił się z tego oddziału?

Nie, tylko nas dwóch. Ci, którzy wcześniej byli połapani wywiezieni wcześniej zostali. Ci, którzy przyszli zostali zatrzymani i na śledztwo.

Pyt.: Czy dużo osób zostało w oddziale?

U nas było 34.

Pyt.: Was dwóch odeszło, czyli zostało 32?

Niektórych złapanych wcześniej aresztowali, po nas też połapali, tak że nas sądzili grupę 34.

Pyt.: Czyli oddział przestał istnieć właściwie?

Oddział nie istniał. Rozbitki działały dopóki ich nie złapali, nie aresztowali. Do 1952 funkcjonowali.

Wywiezli do tego Kołyńska. Śledztwo dzień i noc, bicie itd. Coś okropnego. Nigdy nie zapomnę jak śledczy mi mówi:

- *Ta stianka kaka jest?*

Stoję przy niej, mówię: "Biała". Bili, bili, i w żołądek i w szyję.

- Jaka ścianka?

- Biała. - jak mogę powiedzieć że czarna?

- No a jaka? *Polackaja mordó*. Mów, że to czarna.

- *Grażdanin śliedowatiel*, jak ja mogę powiedzieć, że to czarna?...

- *Niet, mów, czornaja.*

Wtenczas zrozumiałem. Mówię, że czarna.

- *Choroszo.*

Dwa dni posiedzieliśmy w więzieniu w Kołysku i po dwóch dniach wywieźli do Grodna, miasto wojewodzkie. Szesc miesięcy byłem pod śledztwem. Opowiedzieć te drobnostki... Nie dawali odpoczywać...Kto zeznawał dawali odpoczywać. Siódma godzina wieczór - śledztwo, przez sześć miesięcy, aż do 6 godziny rano. Tak męczyli snem i światłem, dużą żarówkę dawał w oczy, żeby przyznać się. Ani razu nie powiedział śledczy, że bym siadł, odpoczął.

Śledztwo szło 6 miesięcy. Jak człowiek się nie przyznawał. Jednego razu wsadzili mnie do karceru na trzy dni. Do pasa mnie rozebrali i do zimnej wody do pasa. Cela 1,5 m na 1 m. Ja już tam chciałem sobie życie odebrać, tak mi zbrzydło to wszystko. Był tam klawisz, kobieta. Ona widzi, że ja płaczę, otworzyła judaszyk i mówi:

- Co pan chce zrobić?

Ja mówię, że nic. Ona, że widzi, że coś chcę sobie zrobić. Ja mówię:

- Jakie to życie?

Ona mówi:

- Nie pan pierwszy, nie pan ostatni, wytrzyma pan.

I ona mnie nadzieję wbija, że przeżyję. Ona po rosyjsku. Ja posłuchałem. Ona otworzyła te drzwiczki i dała mi ze 150 g chleba: masz pan, zjedz, wytrzyma pan ze trzy dni. I wytrzymałem. Ona mi wytłumaczyła, że ja młody, wytrzymam. I ja jej wysłuchałem, co Bóg da. Pomodliłem się do Matki Boskiej Częstochowskiej.

Przeżyłem trzy dni. Na trzeci dzień przychodzi klawisz, zabiera na śledztwo. Isć nie mogę przemęczony, ale wzięli mnie

pod rękę, zaprowadził na piętro. Pyta się sędzcy jak tam było, czy dobrze. Ja mówię, że dobrze, panie sędzcy, bardzo fajnie. On mówi, że chyba nie tak fajnie, trzy dni karcer. Ja mówię, że zasłużyłem. Zapalił papierosa "Drug", pamiętam jak dziś. Żona przyniosła mu obiad, zjadł. Ja tak stoję, trzęsę się cały. Pyta mnie, czy zapaliłbym. Ja mówię: "Nie, odzwyczaiłem się". A chciałem bardzo. I on zapalił i mnie połówkę dał. Ja tylko raz pociągnąłem i padłem, z miejsca straciłem przytomność. Posadził mnie. Pierwszy raz za te sześć miesięcy. Wody mi trochę nalali. Ale on widzi, że ja słaby i mówi, że dzisiaj idę na wypoczynek, a jutro. I znowu się zaczęło. Bicie, żarcie - szkoda gadać. Wszy były takie, że myślałem, że nas zagryzą. Żarcie - zgniłe kartofle.

Po 6 miesiącach osądziła nas 34. Jeden dostał tylko 10 lat, a reszta 25 *isprawiennych trudowych lagieriej*.

Pyt.: Kary śmierci nie było?

To już było w 1947 roku i oni zniesli to. Gdyby to było w zeszłym roku to kara śmierci by była. 25 lat i 5 *porażenia*. Wywieźli nas wszystkich 34.

Pyt.: Dokąd?

Do cielecego wagonu i wiozą. Cztery czy pięć dni. Przywieźli nas do Orszy. Posiedzieliśmy tam chyba tydzień. Tam takie jedzenie było... Żadnego żarcia. Kapusniak, świeży, bo to jesień, i te gąsiennice, coś okropnego. My nie jedliśmy cały tydzień. Miska kapusty i łyżka lnianego siemienia i to był cały dzień. Tylko że rodzina nam paczki przysyłała, jeszcze mieliśmy suchary.

Tydzień posiedzieliśmy w Orszy, rzucili nas do Moskwy. Nie pamiętam ile dni jechaliśmy. Rzucili nas tam też na *przesyłkę*. Na drugi dzień dali nas do *bytowych*, tych [z

wyrokami za kradzież. Rzucili się na nas, żeby nam te worki z sucharami odebrać. Tam poszła bitwa. Ich było ok. 70 ludzi, a nas 34. Ale wszystkim się nie udało, niektórym pozabierali te worki. Ale my się nie dali. Milicja wpadła do środka, rozpedzili nas, do drugiej celi wygnali. Tydzień też tam siedzieliśmy.

Pyt.: W jakim więzieniu siedzieliście?

Krasnobrestie, to był *presilnyj punkt*. Z Moskwy wagonem nas wieźli znowu. Dawali tylko takie śledzie, *kambutę*, ryba z jednym okiem, to jest flądra. Solona, sama sol. Jechaliśmy 27 dni do Inty. Na drugi dzień dali nam te ryby, nam się chciało jeść, zjedliśmy, sól, pić nie dali. Takie pragnienie mieliśmy, zaczęli te wagony po prostu łamać. Taki przedziałik, co teraz siedzi '8, to nas rzucili 16. Taki scisk i my zaczęliśmy z pragnienia łamać te kraty.

Pyt.: Cały czas byli Pan w towarzystwie Polaków?

Tak. Oni zobaczyli i przynieśli nam z parowozu wody, jedno, drugie wiadro. Woda żółta. To cały wagon się tak zachowywał. Pragnienie ugasiliśmy i więcej tej ryby nie braliśmy, tylko swoje sucharki. I tak jechaliśmy. Z Moskwy jechaliśmy był śnieg, akurat na Boże Narodzenie.

Zawieźli nas na Intę. Przywieźli nas do 5 lagru. Przywieźli nas gdzieś o 9 godzinie rano. Mroz ponad 40 stopni, a my w tych bucikach swoich. I mnie się przypomniało. Kiedy śledztwo trwało, to *śliedowatiel*. Benkratow, starszyj *liejttenant* z Grodna, on mi zawsze mówił:
- *Palackaja mordca, bielyj bandit, tuda zawieztem, gdzie wiecznyj plaż pajut.*

I mnie się to przypomniało. Mówię do kolegi:

- Patrz, jak ja z mrozu tańczę, a z głodu śpiewam.

Gdzieś godzina piąta, szósta, ciemno było, puscili nas, barak zamknęli. Na jutro przydzielają: ten do kopalni, ten do budowlanki.

Ja trafilem do kopalni nr 14. 21 dni *kwarentin* i wychodzisz do pracy.

Pyt.: 21 dni Pan nie pracował, tylko był na kwarantannie.

Tak. Bo trzeba się do klimatu tego przyzwyczać. Niektórzy do szpitala poszli. Temperatura do minus 65 stopni.

Pyt.: Zamknięto was oddzielnie czy razem?

Nie, w baraku. 380 ludzi w tym baraku.

Pyt.: Jakichś Polaków Pan tam znał?

Później tak, znaleźli. Właśnie na Boże Narodzenie jak nas wpuscili to ludzie się szukali, czy ktos z Polski. Był Stanisław Rogal, z Lipy. Nas zebralo się 12 czy 15 ludzi, którzy podzielili barak. Było nas ze 20 Polaków, którzy zebrali się w Boże Narodzenie w Wigilię. Człowiek przypominał sobie Boże Narodzenie w domu, jak to było, co chciał to było. Tutaj nic nie mieliśmy, przynieśli nam *bałanda*, woda i kawałek *turneps* to nie brukiew, ale podobne i jeszcze gorsze, woda i kawałeczek tego *turnepsu*, ze 150 g. Ten Stanisław Rogal, był tu już dłuższy czas i pracował, gdzie produkty wydają na kuchnię, to nazywało się *kapciorka*, czyli magazynier. Przyniósł gryczaną mąkę, wzięliśmy wody, trochę rozmieszaliśmy i na *plocie* z cegieł upiekliśmy placuszkow. To była nasza cała Wigilia.

Pyt.: Czy jakichś innych Polaków Pan pamięta?

Na pewno. Na tej Wigili... Wieliczko Stanisław, Kruk, Wladek, on już nie żyje, w Olsztynskim, Kowalewicz Wladek, Kowalewicz Stasiu. Dużo, ale człowiek na raz nie

przypomni sobie.

21 dni. Dali nam *korby*, buty z opony, one *tarły*, parzyły. Opony darli i zakręcali, na przodzie guma i z tyłu, zszyta guma. Ludzie zaczęli sobie nogi mrozić, bo mróz 50, 60 stopni i przywieźli walonki i dali, wtedy już *lżej* było.

Jakie życie było. Rano 150 g, obiad 400 g i na wieczor 150, czyli 700 g chleba na dzień. Żeby na chleba dali jakąś *zupę* tłustą, a to woda, 20 *kropinków* owsa jakiegoś *popadnie*, to *szczęście*. Do herbaty *łyżeczka* to była oliwy. 150 g kaszy, czyli *stołowa łyżka* kaszy i do herbaty oliwy. *Margaryną* dzielili 16 ludzi na *kostkę*. Te 150 g chleba to raz *ugryźć*, a chleb dawali taki, że trzeba było *piłować*, *zmarznięty* przywozili. Komu *popadło* z brzegu to nie *rozsypywało* się, a komu ze *śródka* to i 150 g nawet nie było. I tak przez 8 lat.

Pyt.: Był Pan całe 8 lat w kopalni?

Nie, proszę pana.

Pyt.: A trafił Pan do kopalni 14?

13 i 14. W kopalni miałem trzy wypadki. Jeden, miała mnie *klet* czyli winda zabić, ale się uratowałem. Ja wierzący w Boga to *stale...* *Matka Boska* dała przeżyć. O 3 sprawdzali *dźwig*, czy *lina* działa, czy nie *pękła*, dwóch ich *sprawdzało*. Ja chciałem wcześniej *zjechać* do kopalni i *wsiadłem*, a nie wiedziałem, że te *liny* sprawdzają. *Podjechał* 10 m i *stanął*. Wtenczas ten, kto *stał* na *pomoście* też *przebiera* się i to *sprawdzają* inni ludzie i nikogo nie ma. Ja *krzyczę* po rusku: *spotowoj*. Nie ma go. Znowu 10 m *opuści* się i *staje*. Myślę sobie, że jak ona na *dół*, to jak ja *światło* będę widział, *wyskoczę*, *poobijam* się, ale będę *żywy*.

Pyt.: Ona szybko *jechała*?

Pomalenku. Ja *krzyczałem* cały czas.

Fyt.: To dlaczego Pan się tak bał jeśli ona pomalunku...

To jest sprawdzenie windy. Ona idzie do góry i przewraca się do góry ta winda. Jeżeli ona przewraca się to ja lecę na dół 200 czy 300 m. Ale mnie się udało. Podeszła do poziomu, stanęła i znowu z powrotem drugi raz. Bozia dała, że ten, który stał na podescie przyszedł na zmianę i on usłyszał. Podjechali. Za to mi dali 7 dni aresztu. Ja sobie pomyślałem, że więcej do kopalni nie pójdę. Ale poszedłem do kopalni.

Następnym razem dali mi węgiel do ładowania. Ładowałem na lentę węgiel. Rzucałem węgiel, a byłem w kurtce i mi ją złapało, taśmociąg. I jak ja w tym pędzie, że z kurtki wyskoczyłem, nie wiem. Kurtkę wkręciło w tryby, a ja zostałem. Jak ja się ucieszyłem się, podziękowałem Bogu.

Trzeci raz pracowałem w szybie kopalni 11 i 12, na drugiej kopalni. Pracowałem jako *betoniaszczyk*, beton robiłem, szyb betonowali, 10 m na dole. A do dołu było jakie 40, 50 m. W tym dniu *normowszczyk* przyszedł *normowac* ile my możemy zarobić za 8 dni. Stoję na betoniarce, beton obrabiam i podaję do beczki, *bedia*, i wysypuję. Nie obejrzałem, że prąd tam przechodzi, a drut jest przetarty i on dotknie żelaza, jak dotknie to mnie prąd kopnie. Stoi *normowszczyk* koło tej barierekki, ja przekręcam beczkę z betonem i mnie prąd przeszywa. A miałem palec pobity na nodze. I ja spadłem i leciałem na dół, a *normowszczyk*, jak leciałem, schwycił mnie koło butów za spodnie i wyciągnął. Lekarz od razu przyszedł. Ja doszedłem do siebie i nie czuję nogi, a miałem palec pobity. On zdjął mi buty i zobaczył ten palec, to prąd.

Potem powiedziałem:

- Rozstrzelajcie, ale do kopalni więcej nie pojde.

I naczelnik Baradulin, Ukrainiec, wezwał mnie i pyta:

- Nie pójdziecie do kopalni?

- Nie, *naczelnik gwardianin*. Raz byłem, drugi, trzeci, a ja chcę żyć.

Dali mi 27 dni aresztu. Tak mnie męczyli, nie do opowiedzenia. Przywieźli mnie na ten barak, wrzucili, trzy dni dali wolnego, doszedłem do siebie. Przerzucili mnie do budowlanych, tam już styczność była z wojskiem, z wolnymi ludźmi. Taki wolny to też więzień, tylko oni na posieleniu byli. Nieraz kawałek chleba dali...

Fyt.: Ale cały czas był Pan w obozie 6?

Nie. Byłem w obozie nr 5, potem w obozie nr 3, stamtąd w obozie nr 4 i z "Czwartego" do "Szóstego". W czterech obozach byliśmy. Cały czas w Incie. Przez te osiem lat.

Fyt.: Czy Pan podczas pobytu tam słyszał, że gdzieś na trasie Peczora - Workuta miał być obóz, który w 1939-1940 roku zbuntował się? Tam byli więźniowie polscy. Oni podnieśli bunt i ich wszystkich zamordowano, czy ktoś o tym opowiadał?

Może i opowiadał, ale czy to człowiek może sobie to przypomnieć, tyle lat! Do nas tylko przyszło dwóch, którzy zostali. Budowali od Peczory do Workuty kolej. Oni opowiadali, że tam pod każdą jedną *szpałą* najmniej dwóch ludzi, a tak pięciu, szesciu, dziesięć ludzi. Tam tyle ludzi zginęło pod tą drogą, niezliczone masy. Oni opowiadali, że tam nie było tak, że Polacy w tym obozie, Rosjanie w innym, tam przemieszani. Japonczyki, Anglików parę, byli nawet Francuzi, z całego świata. Tych dwóch opowiadało, że tam bardzo dużo zginęło. Od 1939 do 1948 oni tam byli. Jak wybudowali tę drogę, to ich porozrzucali. Takich ludzi, którzy by opowiadali o obozie Polaków czy Rosjan nie spotkałem, mówili o zbieraniu: Litwini, Ukraińcy, Rosjanie

itd.

I człowiek czy miał nadzieję że wróci na wolność! 25 lat takiego rytmu! Nigdy w życiu. Umrze! 10, 15 lat, może... I z tego powodu człowiek nie dbał, bo można by notować takie zdarzenia.

Kilka razy słyszałem o Wallenbergu, to była tajemnica o nim. Były lata, kiedy nie można było dowiedzieć się niczego. Jak tam był jakiś generał czy inny z wyższej, to do takich szaraków, do nas nie dano jego, dano osobno. W naszym baraku zaczęto budować suszarkę, gdzie buty suszyli. Oprożnili wszystko, zaczęli malować, czyścić, remont robić. I jeden drugiemu mówił, że jakaś szycha przyjedzie do nas. Przeprowadzili nocą, nie wiedzieliśmy kogo. Po 21 dniach jego dali. My do pracy, później jego przywozili. Albo my z pracy, jego pierw przywozili - tak, byśmy nie mieli z nim styczności, kto to jest. A był taki Kochutol, Rosjanin, profesor jakiś. I on mówi, że się dowie, kto to jest. Taki ruski człowiek to się z tym konwojem dogada. Poszedł na tą bramę i się dowiedział. Przyszedł, a my w domino grali, i mówi tak:

- Wiecie kto to, jakiś Szwed, który u Węgrow był ambasadorem, który Żydów dużo na Zachód wysłał.

Wallenberg, tak nazwał. A my tak w domino grali i słuchali. I jego nazwali nie Wallenbergiem tylko Walien.

Pyt.: Tak w potocznym języku, wy?

Między sobą.

Pyt.: Ale nigdy go na oczy nie widzieliście?

Nie, widzieli, ja sam go widziałem. Nie tak jak z panem. Tylko my robiliśmy na 11, 12, a on był na bramie, stali i pilnowali jego, on nigdy nie odchodził, a do niego nie wolno

było podchodzić. Byli *nadieratiele*, konwoje - pilnowali jego. I on próbki brał z betonu. Jak beton przywozili do kopalni to on próbkę brał, siedział na tej bramie i więcej nigdzie nie chodził. Żeby to człowiek wiedział, że na wolność wyjdzie, to by pisał, notował.

Pyt.: W jakim to obozie było?

To było w Czwórcu.

Pyt.: W jakim roku?

Gdzieś w 1953, może początek 1954. Był ze mną w brygadzie Węgier, Ałogi Janusz. Ja chciałem *lietek* napisać, żeby znaleźli go, to by udowodnili, że to on był. Ja słyszałem w telewizji, że w 1947 roku zmarł, nieprawda, to był ten sam Wallenberg. Tylko ja nie o nim myślałem. Myślałem o sobie, żeby przeżyć. Człowiek tysiące ludzi spotykał. Trzeba by mieć zeszyt, a tam nie można było żadnych zeszytów nam mieć.

Wyscie pracowali na jedną zmianę czy na dwie?

Nie, na trzy zmiany.

Pyt.: A w tym baraku... Wyscie szli a inni przychodzili na wasze miejsce?

Tak. My przychodzili na kopalnię, a oni schodzili z kopalni.

Pyt.: Spaliście na tych samych miejscach?

Nie, nie na tych samych, tylko w tym baraku. Brygada była 15, 16 ludzi, zajmowała tyle *narow* i na tych *narach* spali. Pierwsza brygada, druga i trzecia.

Pyt.: Czyli w tym baraku musiały być jakieś brygady, które się z tym Wallenbergiem spotykały?

Z nim nikt nie mógł nikt się spotkać, bo jeżeli my poszli do pracy, to po godzinie czy pół godzinie jego brali w

samochód i wieźli, a my po kopalni rozeszli się i już. A on na bramie musiał stać i te próbki brał.

Pyt.: Ale kiedyś musiał w tym baraku wypoczywać?

No to wypoczywał. Ale jest odgradzony, stoi konwoj i tam nie wolno było nawet "dzień dobry" mu powiedzieć. Jak tylko kogoś zobaczyli, to kazali w prawo czy w lewo odwrócić się, nie wolno. Gdybym wiedział, to bym wszystko zanotował... Ale człowiek myślał tylko, żeby przeżyć. Jak ja położyłem się wiele razy, do ściany się przytulilem, i do rana w tym ubraniu. A w tym ubraniu ja i pracowałem i spałem. I przymarzałem do ściany. Rano zrywam się, a mnie kufajka przymarzała do ściany, musiałem latać. W tym co pracowałem, spałem. To coś nie do opowiedzenia, że tak można przeżyć. Młody człowiek był. Takie stare nie dożyły, tylko takie młode: 19, 20, 30 lat. Stare nie dożyły. Wielu takich widziałem, palce sobie odcinali, żeby do pracy nie iść. I on już do pracy nie poszedł, był jakimś stróżem, jemu ciężkiej pracy nie było.

Pyt.: Do kiedy ten człowiek tam był?

1955 rok, to on jeszcze został jak ja odchodziłem. Ja w 54 roku się zwalniałem. Mój Boże, komu napisać...

Jak umarł człowiek to jego nie kopali, bo tam ziemia... Do palca uwiązali: birka taka z blachy i napisane nazwisko. Przywiązane do palca i w przescieradło albo na golasa i do lasu zawieźli, w śnieg rzucili. I dopiero w czerwcu, bo wiosna taka była, śnieg odchodził. Wtedy dopiero brygada szła i ich zakopywała. Takie życie było. Człowiek tylko czekał kiedy tę birkę przywiążą do palca i rzucają.

Pyt.: W 1953 roku, po śmierci Stalina Pan był też w Czwartym?

Tak.

Pyt.: Mówił Pan, że się na coś zanosilo, na jakiś strajk.

Wtenczas się zanosilo, jak w Workucie bylo, to i na Incie też miało być. Tylko depeszy takiej szybkiej nie dano, po 4 czy 5 dniach co ludzie zginęli przyszła wiadomość. Jak oni mówili, zawierucha, podjęli więźniowie szum, a tu wiadomość, że się uspokoilo i my też.

Pyt.: Ale czy ktoś organizował u was?

Organizować to... Tam organizator to był... Jesliby pan krzyknął: "Panowie, rozniesiem ten dom!". I już! Tam żadnej organizacji, wystarczy krzyknąć. Był taki generał Nowodarow, który organizował to wszystko.

Pyt.: Skąd Pan wie, że on organizował?

Jak było powiedziane, że będzie u nas szum jakiś, i kto? Jeden drugiemu mówił: Nowodarow. Jego później posadzili do karceru i nie dali z nim się spotykać. Gdzie go wywiezli, co z nim zrobili, nie mam pojęcia.

Pyt.: Kiedy go posadzili do karceru?

W 1953, jak to było w Workucie. I wywiezli, gdzie, nikt nie wie. Czy na wolność, czy rozstrzelali. Wie pan, ktoś powiedział kumplowi, i już po godzinie cały oboz wie o tym.

Pyt.: Mówił Pan, że on tłumaczył, że nie warto.

Jak on był generałem, a miał znajomego pułkownika, to ten pułkownik kapitanowi czy brygadzie powiedział, że ma być spokój, i jeden drugiemu.

Pyt.: A później go posadzili?

Wzięli go i nie wiadomo.

Pyt.: Tylko jego, czy jeszcze kogos?

Jeszcze był jeden generał. Ale tego generała po śmierci Stalina zwolnili. Nie pamiętam jego nazwiska. Był taki

naczelnik obozu Baradulin. Bardzo był surowy, on wiele ludzi męczył. Ukraińiec. I on posadził tego generała do karczeru, chciał go zamęczyć. Ale jak Stalin zmarł od razu się dowiedzieli. To był generał ten, co był przeciwko Stalinowi. Rosjanie nam opowiadali w obozie. Ten generał, kiedy był na froncie, Beria do jego żony podchodził. Więc kiedy on wrócił z wojny i sąsiedzi mu powiedzieli, on zastrzelił, czy żonę i jego, czy kogo... Kogoś tam zabił. Dali mu 25 lat.

To był 1953 rok czy 1954, nie pamiętam, kiedy z Moskwy przyleciał helikopter i przywieźli mu umundurowanie. Siedział w karczeru, powiedzieli mu, żeby wyszedł, on nie chciał. Oni mu mówią, że zwracają wszystkie odznaczenia itd. On im nie wierzył. Musieli z Moskwy wyjść te lejtnanty czy kapitan, pokazać się. On wiedział, ale specjalnie, chciał, żeby ci z Moskwy zobaczyli jak on żyje. Wychodząc on powiedział temu Baradulinu:

- *Towariszcz (czy grażdanin?)*, ty tutaj długo nie będziesz.

I miesiąc, półtora i [Baradulina] wzięli do Workuty, był tam obóz *sztRAFnyj* i jego tam zamordowali. Taki przekaz szedł, że on tu ludzi...

Pyt.: Ale to wszystko po 1953 roku?

Tak, po śmierci Stalina. Jak [generał] wrócił do Moskwy, to nam wolno było dwa listy do roku pisać, a pozwolili więcej, ale nie było na czym pisać, bo papieru nie było. Kraty z okien zdjęć, numery z pleców zdjęć.

Pyt.: Pan miał jaki numer?

Ł 76. Dali taką wolność, że po obozie wolno było chodzić, bo [wcześniej] były godziny wyznaczone. Takie przywileje. Za jakiś czas zaczęli pieniądze płacić. Tam liczyło się, jeżeli dzień przeżył to dwa dni *zaczot*, dwa dni

zaliczali. Tam przeżyć dzień to ciężko było, taki mroz, więc jeżeli dzień przeżył, to dwa dni dawali *zaczoty*. Potem zaczęli płacić pieniądze. Na papierosy. Pieniądzy nie dawali, tylko książeczkę, że szedł do sklepu, tam sobie margaryny kupił, oliwy, mąki. Było pozwolenie.

Pyt.: A czy rozchodziły się jakieś wieści kto organizował ten bunt na Workucie?

Nie, kochany.

Pyt.: A o buntach w Norylsku, Karagandzie przyszły jakieś wieści?

Czy to człowiek wszystko przypomni? Przyjeżdżali ludzie, np. jeden z Moskwy przyjechał, ale nie pamiętam kto on był, Polak czy Rosjanin. Więc był obóz w Moskwie, że z tamtego obozu nikt już nie miał prawa wyjść. Tam coś kopali, jakiś tunel, gdzieś koło Moskwy. I ten człowiek w tym obozie był. Ich było 1500 czy 1600 ludzi, którzy mieli to zrobić i ich likwidować. On opowiadał, że w tym obozie było wszystko: picie, jedzenie itd., ale nie wolno było słowa powiedzieć, że tu coś się buduje. Ale ja sobie nie mogę przypomnieć z jakiej racji jego rzucili do Inty, czemu on nie zginął. Nie wiem, czy on mówił czy nie. Ten obóz był jak miasteczko, ogrodzone, baraki, mężczyźni i kobiety. I z tamtego obozu nikt nie wyszedł.

Pyt.: Ale czy ich rozstrzeliwali?

Rozstrzeliwali. Jak on wyszedł? Nie wiem. Tamten obóz był w ścisłej tajemnicy.

Pyt.: A czy w 1953 kiedy zanosilo się, że i u was wybuchnie jakiś bunt, czy był jakiś plan, czy mieliście ruszyć np. na wyszki?

Nie, tego nie slyszalem.

Pyt.: A czy rozchodziły się pogłoski kiedy się zaczęło, że się zaczęło?

U nas pogłoski, że zaczęło się czy że komuna zginie, to nie. Bo nam nie wolno było w trzech iść. My tu na wolności żyjemy i jeden drugiego się boi, a w baraku były przysyłane szpicle...

Pyt.: Czy zabijano ich?

Jeżeli się dowiedzieli więźniowie to tak. Było kilka takich wypadków, zarabali go. Był taki Polak, Wisniewski, też zarabali. Wszyscy poszli do pracy, jego rano obudzili, siekierą w łeb.

Pyt.: Czy coś czytano przed tym, czy to była taka forma likwidowania szpicla, że się rano przychodziło przed *razwodem* i się zabijało go, czy jak było wygodniej?

Jak było wygodniej. Jeżeli udowodnili więźniowie, że jednego, drugiego sprzedał, nikt, tylko Wisniewski, bo on wiedział, dużo takich było. No. z Leningradu jeden młody gość, też go nożami zarżnęli. Nie o wszystkim się wiedziało. Nawet nieraz w tym 16 baraku coś się stało, nie wiedziałem, bo nie wolno było z baraku do baraku chodzić. Tylko jeden przez drugiego w pracy.

Pyt.: A czy jak Polak donosił, to Polacy musieli go likwidować, czy ten kogo skrzywdził?

Nie, ten kogo skrzywdził.

Pyt.: Ale ten kogo skrzywdził musiał udowodnić, że ten go skrzywdził.

Tak. Szpicli napuszczali.

Pyt.: Czy była taka fala, że tych szpicli mordowano masowo?

Nie, nie było, to wyjątki. Pierwsza w 1948 roku, jak

przybyliśmy to była duża fala. Bo to byli razem barowki, za złodziejstwo, wtenczas była większa fala. Wtenczas w karty grali, jak nie mieli pieniędzy to...

Pyt.: Ale to nie były wyroki, to byli kryminalni i oni tak grali, a chodzi o wyroki na szpiclach.

Nie, tak nie było. Pamiętam jak u nas w baraku takiego zabili, to o 11 wieczorem podjęli wszystkich na baczność, ten Baradulin chodził, tego do tyłu, tego, do karcru posadził. Znowu po jednym. Mówił:

- Jeżeli nie wydadcie go to wam grozi więzienie.

Więc jeżeli znał ktoś, to powiedział. Nie pamiętam tych nazwisk. Ucieczki, dużo było. Mój kumpel z brygady po jednej sprawie uciekł, ale nie uciekł daleko. Namawiał mnie do ucieczki do Finlandii. To był Franek Jakowczyk. Ich było dwóch Ruskich, Ukrainiec i on. Mnie namawiali, ale Staszek Rogal mi powiedział:

- Nie, Broniek, tu jeszcze nikt nie uciekł.

Pyt.: Złapano ich?

Ich po miesiącu złapano dopiero. Żeby oni nie rzucali tych kufajek, nie dali psom wachać, to oni by i zginęli. Bo tam jak przyjdzie burza śniegowa, to nic nie widać. Oni rzucili kufaje i ich znaleźli. Przyprawdzili na pokaz. Tych dwóch Ukraińców to oni sami się rozstrzelali. Konwoj, jak jechali do pracy, zabrali konwojowi karabiny i z tymi karabinami poszli. Więc jak ich już okrążyli, to oni popełnili samobójstwo. Tylko ten mój kumpel został i Rusek, Sielonow. Ukraińców nazwisk nie znam.

Pyt.: A daleko uciekli?

Tam miasto czy wies to setki kilometrów, same komiki, z lodu postawione i oni [tubyłcy] tam spali, renifery łapali. I

im bardzo dobrze placili i oni wydawali. Przywieźli ich, Ruskiego nie pokazali, a tego mojego kumpla pokazali, to jest coś okropnego, w oczach mi stoi. Dyszał jeszcze. W bramie go położyli, i tych zabitych Ukraińców, i Ruska, myśmy szli do pracy. On mówił:

- Chłopacy nie bójcie się, wszystko będzie grało, przeżyjemy.

Pyt.: Ten kumpel tak mówił?

Nie, Rusek. Ten Franek. Ja idę i pytam... Wie pan co to jest *użast*, coś okropnego, niech Pan Bog broni, lepiej zastrzelić. Ja mówię:

- Franek, widzisz?

On mówi:

- Tak, nie przeżyję.

Czy on umarł? W Incie mówili, że ich sądzili. Frankowi dali 10 lat, miał 25 lat [wyroku], to anulowali [co przesiedziało] i dali [dodali] 10 lat więzienia. Ja jeździłem za Bug, na swoje tereny, pytałem, ale słuchu nie ma. On z moich terenów pochodził, razem sądzeni byliśmy.

Pyt.: Pan podszedł do niego jak wyprowadzali was do pracy?

Tak, on w bramie leżał. Tamci pobici leżeli, on też, a Rusek stał.

Pyt.: Dlaczego Rusek był w takiej dobrej formie? On też był poszarpany przez psy?

Tak, poszarpany. Może wytrzymałszy.

Pyt.: I ten powiedział Panu, że umrze, że nie wytrzyma? Coś jeszcze Panu mówił?

Nie, to chwila, jak szedłem, to moment.

Pyt.: Ktoś z Polaków jeszcze z nim rozmawiał?

Nie, może druga brygada szła? Człowiek wszystkiego nie

przypomni. Z mojego sądu to było nas czterech w tym obozie, a reszta po tych obozach porozpędzana.

Dzięki Bogu 90 rok, Bozia dała zdrowie, kto to myślał 25 lat wytrzymać w takim czymś.

Pyt.: Kiedy Pana zwolniono z obozu?

W 1955, w lipcu, chyba 4. 12 maja 1948 roku aresztowany, a 4 lipca... Do Polski wróciłem w 1957. Tam zaliczone było jeden dzień za dwa, ja osiem lat odsiedziałem, czyli 24 zaliczone. Prawie skończony wyrok, więc puścili do domu. Była taka okazja, że mogli podpisać obywatelstwo rosyjskie. Mogli polskie mieć, tylko podpisać na trzy lata pracy tam, zostałby, tak mnie powiedzieli. 3 lata pracy i dostanie pan odszkodowanie 120 tys. rubli za 8 lat. Ale ja mówię:

- Nie, *towariszcz naczałnik, ja nie chcę, ja domoj chcę.*

I mnie wypisali. Po siedmiu dniach przyjechałem do domu. Poszedłem do Grodna pracować. W Grodnie starałem się na wyjazd do Polski, raz dokumenty złożyłem, odmówione, bo *wrag ruskowo narodu*, drugi raz - powiedzieli: "takiego w Polsce nie żądają". Trzeci raz napisałem, bo brat mój z wojny został, w 1939 wywieziony i on był w Szczecinie. I do niego napisałem, że nie chcą puścić. Brat napisał do Gomułki, do Warszawy i z Warszawy do Moskwy i przyszło mi z Moskwy w ciągu 7 czy 17 dni, dali prawo [wyjazdu]. Z obozu nic nie miałem. Pracowałem, nieraz dwa, trzy miesiące nie płacili nic.

Pyt.: Czy jeszcze jakichś Polaków Pan pamięta?

Tak do jutra to bym przypomniiał. Bardzo fajnie pamiętam Kowaliszwili, Gruzin był, ale w polskim wojsku w legionach Piłsudskiego służył, my nazywali 'dziadzia Misza'. Człowiek nie do opowiedzenia. W stopniu kapitana czy porucznika. Był łąziennym, takim w brygadzie karnej do łązni. W Warszawie

mieszka. Nawet słyszałem, przez telewizję o nim mówili. Ma dwie córki. Dużo Polaków było, setki. Każdego nazwiska nie można... Cała rodzina, ojciec, dwie córki, żona, Romanowscy. W Incie. Kowalewicz Marian, Rogał Stasiu, Sapieszko. W Szczecinie, ma w Swinoujściu knajpkę... Kowalewicz Józef w Szczecinie, nie wiem gdzie on jest. Sliski Józef.

Pyt.: Czy o takim człowieku Worobiew słyszał Pan?

Rosyjskich to się człowiek nie starał... Chyba że codziennie... Kopas, Dziurmino, masę ludzi w brygadzie. Taki Kotól, uczony człowiek, w oczach mi stoi, profesor.

Pyt.: Czy z Polaków byli jacyś profesorowie?

Byli. Ksiądz taki... Doktor, bardzo ważny Polak. Taki doktor był, Ormianin, miał taką chorobę, że mu wszędzie rosły kostki na nogach, on nie mógł chodzić, jeździł na wózku. Ten Polak wyleczył tego człowieka, jego wywieźli do Moskwy, nazwiska nie pamiętam. Darowali mu prawdopodobnie karę i zabrali do Moskwy.

Jak zobaczyliśmy pierwszy raz zorzę to pochowaliśmy się ze strachu. Ludzie, którzy tam mieszkali to mówili, że jeszcze takiej zorzy nie widzieli. To [było] w 1945 roku, jak nas przywiezli. Osiem lat to widziałem, zbrzydła. Tam wichura jak przyszła to chodzili po sznurach do stołówki. Porywała konie, zawijała baraki, tunelami chodzili. Nie do opisanía. Człowiek przeżył, ale to zapomina się. Przez osiem lat piachu nie widziałem, całowałem go.

* * *